Nr. 165. Lwów. — Piątek dnia 22 lipca. Rok 1887.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczných.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla sibierających za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: Marji Magd.
Jutro: Apolinarego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28·0
Zachód „ 7 „ 40·0

Długość dnia g. 15 m. 12·0
Ubyło dnia 2 0 min.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Przegląd polityczny.

Namiętności biorą coraz bardziej górę nad rozwagą i prawdziwym interesem państw i narodów. Wprawdzie taki wypadek, jak ten zamach niejakiego Zangerlego na francuskiego komisarza w Pagny, może się w dalszym ciągu okaże jako objaw szaleństwa człowieka chorego umysłowo; ale czyż nie należy z pewną obawą patrzeć na polityczną sytuację Europy, kiedy się widzi, iż w korporacji takiej, jak francuska Izba posłów, a więc w gronie ludzi, którzy, według elekcyjnej teorji, uchodzić powinni za kwiat narodu, znalazło się aż 329 posłów hołdujących namiętności i dobijających się popularności u ulicznej gawiedzi.

Toczyła się debata — jak się zapewne czytelnik domyśla — nad projektem próbnej mobilizacji jednego korpusu. Poważni wojskowi wykazywali, że ten pomysł smutnej pamięci Boulangera, jest ze stanowiska militarnego nonsensem i dla tego nigdzie dotąd w Europie próbowany nie był. Odbywały się i odbywają się manewra, jak najbardziej do wojny zbliżone, ale nikt nigdy nie próbował mobilizacji, bo, aby się przekonać na serjo o jej wartości, trzeba przeprowadzić ją w całości, co jest rzeczą w czasie pokoju całkiem niemożebną i naraziłoby okręg, w którymby się odbywała, na niesłychane i niepowetowane straty; albo też można ją przeprowadzić tylko częściowo i to w sposób taki, aby ludności cywilnej, jej potrzeb, jej handlu, jej zwyczajów, jej interesów, wcale nie zaczepiać, ale w takim razie nie będzie ona miała żadnej wartości, nie da żadnego wyobrażenia o kompletnej mobilizacji i będzie tylko rodzajem operetkowego bum - bum, bezużyteczną a zawsze jednak kosztowną zabawką wojskową. Następnie poważni finansiści zabrali głos i wykazali, że przy dzisiejszym stanie budżetu francuskiego kwota 12 miljonów, jakiej rząd żąda na tę próbę mobilizacyjną jest zanadto wielką, aby się godziło rzucić ją tak w błoto popularności. Ośmnastoletnie rządy republikańskie rozstroiły finanse Francji zupełnie; używanie do służby dyplomatycznej ludzi niewprawnych, niezajmujących wysokiego w hierarchji społecznej stanowiska, doprowadziło do tego, że pomału Francja została wyrugowana ze wszystkich tych rynków, na których dawniej panowała, a wskutek tego eksport znacznie się zmniejszył, fabryki się pozamykały, siła podatkowa ludności się zmniejszyła, a deficyt stał się chroniczną chorobą francuskich budżetów. W takich warunkach należy oszczędzać jak najbardziej i dążyć do zniżenia podatków, a nie do ich [illegible] wydatków pozbawionych podstawy. Wyrzucenie więc 12 miljonów na próbę mobilizacyjną, [illegible] żadnej militarnej wartości, jest poprostu [illegible].

Wreszcie ze stanowiska politycznego i dyplomatycznego zarzucili inni posłowie, że taka próba mobilizacyjna niepotrzebnie rozdrażni sfery polityczne i giełdowe w całej Europie, oddziała szkodliwie na kursa papierów, a przez to i na przemysł i handel. Europa pragnie pokoju, [illegible] jest wszędzie coraz większa, tymczasem ten eksperyment boulangerowski wznieci nowy popłoch, a więc w dalszym ciągu [illegible] i sparaliżuje ruchy wszystkich rękodzielników, kupców i przemysłowców.

Nie pomogły jednak żadne te argumentacje. Odbijały się one od głów poselskich, jak od ściany, a raczej może każdy z posłów [illegible] w duszy, że [illegible] jest nonsensem, ale z drugiej strony czuł, że [illegible] prasie i milionowemu tłumowi paryskiemu, który dla zblazowanych swych nerwów pragnie sensacyjnego pokarmu. „Trudno obstalować sobie, aby jaki Pranzini mordował codzień po trzy kobiety; niechże więc nam Izba obstaluje teatralne widowisko wojskowe" — wrzeszczał tłum paryski przez wszystkie brukowe organa swej prasy — i 329 posłów uchwaliło mobilizację, a zaledwie 118 miało odwagę cywilną głosować przeciw niej.

Że w senacie uzyska ten projekt także większość, należało przewidywać. Senat francuski przestał już od dawna odgrywać rolę tej miseczki, do której wyższą Izbę przyrównał ongi Waszyngton. Po wywalczeniu niepodległości, układano konstytucję amerykańską. I jeden z czerwonych demagogów przyszedł do Waszyngtona, aby go przekonać, że źle czyni, iż przemawia za systemem dwuizbowym. „Po co nam ten senat? — to tylko zawada, to zbiorowisko reakcjonarjuszów, to drąg wrzucony między szprychy kół państwowego wozu" — wołał demagog w zapale. W tem służący wniósł herbatę, a uprzejmy gospodarz poczęstował filiżanką rozczochranego gościa. Demagog wylał herbatę z filiżanki na spodek i pić począł. Waszyngton pykał z fajeczki i przypatrywał się milcząco. Gdy demagog skończył, zapytał go Waszyngton: — Czy dobra była herbata? — „Bardzo dobra, wyśmienita" — odparł demagog. — A przecież — rzekł Waszyngton — wypiłeś ją pan według systemu dwuizbowego, filiżanka była Izbą posłów, a miseczka senatem; miseczka ostudziła herbatę, odjęła jej ten ogień, który by pana sparzył i niedałby panu nawet poznać smaku herbaty. Więc widzi pan, że systemat dwuizbowy nie jest znowu tak zły, jak się panu zdaje. — Masz rację obywatelu — rzekł demagog — idę moich przyjaciół nakłaniać do głosowania za senatem.

Otóż francuski senat nie jest już miseczką, lub [illegible]. Obawia się on wchodzić w kolizje z Izbą, obawia się drażnić Paryża, który go nie lubi i pragnie skasować, obawia się swego cienia. Nic dziwnego, że 137 głosów było w senacie za uznaniem tej sprawy za nagłą, a tylko 92 senatorów głosowało przeciw nagłości.

Będzie więc miała Francja w jesieni próbę mobilizacyjną, będzie w skutek tego miała setki artykułów zachwycających i drażniących, zrodzi nowe obawy i nowe szaleństwa w rodzaju Zanderlego, a pogardzając szowinizmem i krzykactwem, będzie robiła to co pragną krzykacze i szowiniści, bo z jednej strony namiętności coraz bardziej biorą w całej Europie górę nad rozwagą, a z drugiej strony zgromadzenia poselskie mają coraz mniej odwagi cywilnej.

Tyrnowskie sobranje dało dowód niezwykłej odwagi, wybierając wbrew woli Rosji nowego księcia Bułgarji. Przysłowie powiada, że „odważnych wspiera szczęście". Co za szkoda, że tak piękne sentencje tak rzadko spełniają się w rzeczywistości! Upływa już kilka tygodni od chwili dokonania wyboru, a tron książęcy młodego państwa, jak był, tak też pozostał niezajęty i bez władcy. [illegible] nim elekt narodu, ks. Ferdynand Koburski.

Snać zbyt optymistycznie zapatrywać się musieli notable bułgarscy na rezultat swego votum: sądzili może, iż powołany przez nich książę natychmiast przybędzie i koniec wreszcie położy ciągłym zamieszkom. Jakoż nie dziw; każdy to sobie się spodziewa, czego pragnie.

Zupełnie jednak inaczej przedstawiała się cała sprawa od początku tym sferom politycznym, które nie patrzą przez różowe szkła optymizmu, badają wszystko trzeźwo, ze stanowiska krytycznego i na podstawie dokładnego poznania politycznych prądów. Od samego początku wydała się im odległość między Ebenthalem i Sofją zbyt daleką nie przestrzeniowo, ale politycznie. Odbywający tę podróż napotkać musi na dwie wielkie trudności: do Sofji bowiem dostać się można na trwały pobyt jedynie przez Petersburg, a w Sofji znowu nie chcą widzieć tego, kto obiera ową nieodzowną drogę. Zadanie przeto nie łatwe, wybrnąć z tej kolizji.

Kandydatura ks. Ferdynanda słusznie mogła wśród Bułgarów wywołać entuzjazm. Liczono może na to, iż świetne koneksje utorują mu drogę, a osobiste zalety kuzyna wszystkich niemal monarchów zapewnią Bułgarji wszystko to, na czem jej teraz zbywa: uregulowanie stosunków, dobrobyt i poważanie. Przebąkiwano także o tem, że jest on cichym kandydatem Austrji, co rzeczywiście byłoby pewną podstawą do wiary w ziszczenie się nadziei.

Pomijamy koneksje i wysokie przymioty ks. Ferdynanda: o pierwszych bowiem poucza nas w niewątpliwy sposób almanach gotajski, a co się tyczy drugich, to nawet pisma nieprzyjaźne upatrzonemu następcy Battenberga hołd im oddają. Minęły jednak czasy, gdzie osobista ofiarność, ambicja i monarszy talent mogły zaważyć na szali dziejów. Polityka dni naszych, nawskróś utylitarna, nie patrzy na to, czy ktoś jest *godnym* zaszczytu władzcy, ale przedewszystkiem bierze na uwagę panujące stosunki i pyta, czy ten lub ów kandydat do tronu byłby dla niej *dogodnym*.

Pogłoski o forytowaniu ks. Koburskiego przez Austrję, napotkały w pierwszej zaraz chwili na zaprzeczenie i jakkolwiek prasa rosyjska, zawsze skora do imputowania Austrji zaborczych zachcianek, skierowanych ku Wschodowi, nie przestaje niemi igrać, to dzisiaj jest już rzeczą pewną, że ta nowa jej *idée fixe* nie ma żadnej realnej podstawy. Inaczej byłaby się wtedy wyklarowała sytuacja; inaczej byłaby w kwestji zajęcia tronu przez ks. Koburskiego wystąpiła monarchja nasza, inaczej także byłby sam książę unormował swoje postępowanie.

Gabinet wiedeński nie ma co do kandydatury ks. Ferdynanda ani nic przeciw, ani nic za nią. Widząc, że Rosja nie myśli zaniechać swej polityki „czekania", opiera się Austrja jedynie na traktacie berlińskim i oświadcza gotowość przyjęcia wszystkiego, co na tej podstawie, ale też tylko na tej, będzie dokonane.

Jeżeli więc w Sofji i Ebenthalu mówią sobie: „Jakoś to będzie!" — to można gratulować wytrwałości, z jaką tu i tam starają się podtrzymać zagrożony ze wszech stron gmach nadziei, ale nie można dopatrzeć się żadnych znamion, które wyróżniałyby tę nadzieję od kruchych wytworów złudy. Oby proroctwo było fałszywem! Szczerze tego pragniemy. Trzeźwo jednak roztrząsając sprawę, widzimy tyle przeciwności nagromadzonych u stóp tronu bułgarskiego, że bez obawy o zarzut przesady, stawiamy tak niepocieszający horoskop.

I zdaje nam się, że sam książę przynajmniej w części zawinił, jeśli stanie się ofiarnym kozłem dyplomacji europejskiej. Miał on do wyboru tylko dwie ewentualności: albo podnieść głowę jako kandydat Sobranja, albo też uznać siebie, jako kandydata mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim.

Pierwsze znaczyło tyle, co natychmiast pojechać do Sofji — objąć rządy bez względu na to, co planuje Rosja, słowem wejść w ślady ks. Aleksandra i z desperackim animuszem bronić zarówno swego tronu, jak niepodległości kraju przed zaborczym apetytem panslawistów.

Druga ewentualność przedstawia się jeszcze mniej ponętnie. Kandydat w duchu traktatu berlińskiego musiałby przedewszystkiem postarać się o aprobatę carską. Powiedzieć to łatwo, ale osiągnąć! Car może z całego serca lubieć sympatycznego księcia, ale to jego uczucie nie może wykroczyć po za granicę platonicznej życzliwości. Od listopada prowadzi Rosja względem Bułgarji politykę bierną — prowadzi ją z nieubłaganą konsekwencją, cierpliwie czekając na owoce. A teraz, kiedy one — przynajmniej tak sądzą nad Newą — dojrzały, kiedy anarchizm jak czerw stoczył już stosunki małego kraiku, kiedy Bułgarji na serjo grozi wreszcie pożądana przez Rosję ruina — teraz właśnie mianoby w Petersburgu zrzec się wypielęgnowanej troskliwie myśli dla tego, że ks. Koburski jest koligatem i podobał się carowi za czasu swego pobytu w Petersburgu?

Jeśli tedy pierwsza możliwość była hazardem, to druga niemożebnością i ks. Ferdynand znalazł się w położeniu nie do pozazdroszczenia.

Jak więc sobie poradził? Chciał pójść drogą pośrednią, zgodnie z idealną zasadą: „*Medium tenuere beati.*" Bywają rzeczywiście sytuacje, w których taka pośrodkowość może wyprowadzić z zawikłania. Nie tam jednak jej miejsce, gdzie kontrasty, zbyt silnie zaostrzone, wznoszą się jak dwie iglice górskie z zabójczą pośrodku przepaścią.

Jeśli prawda, a musi być w tem pewna odrobina prawdy, sądząc z słów księcia wyrzeczonych do deputacji — to elekt bułgarski wyobraził sobie, że jako kandydat „nielegalnego" wedle Rosji Sobranja zdoła przecie zmiękczyć Rosję. W tem tkwi błąd wielki. Aby liczyć na pomoc Rosjan, musiałby był ks. Ferdynand odrzucić wotum sobranja, a jako kandydat Tyrnowskiego zjazdu powinien był się przygotować na protest ze strony Rosji i powiedzieć sobie: „Albo — albo!"

Tak się przedstawia naszem zdaniem sprawa elekcji bułgarskiej i pono dużo jeszcze upłynie czasu, zanim ona kształt swój zmieni. Mocarstwa, pomnąc na postawę Rosji, nie myślą czynnie jej poprzeć; to też Bułgarja podobna jest do statku, który przed oczyma mnóstwa widzów zwolna tonie. Na razie nie widać dla niej ratunku, jak nie widać również żadnego promyka nadziei dla planów ks. Koburskiego. Teraz przynajmniej jest on jednym z tych dziejowych Tantalów, co mając tuż nad sobą zawieszone soczyste owoce, nie mogą ich zerwać i giną z pragnienia. Być przedstawicielem takiego symbolu w historji, to rzecz pewnie nie najmilsza. To też dla ks. Koburga można mieć tylko współczucie.

Zastrzeżenia nasze, z któremi zanotowaliśmy wczoraj w rubryce „Kroniki" doniesienia *Tagblattu* o przebiegu rokowań deputacji bułgarskiej z księciem Koburskim, okazują się dzisiaj zupełnie uzasadnione. Dzisiaj wylazło szydło z worka — w postaci *Narodnich Listów*, które przyniosły to samo doniesienie co *Tagblatt* w dosłownem brzmieniu.

Czytelnicy przypominają sobie, że była tam mowa o obawach Koburga, z powodu rozdwojenia opinji w kraju i z powodu postawy wojska; że książę zastrzegł sobie jeszcze dalszy czas do namysłu i że deputacja straciła wszelką nadzieję, ażeby Koburg pojechał do Bułgarji.

Owóż doniesienia te *Narodnich Listów* i tych, którzy za niemi stoją, są tylko w małej części prawdziwemi, a wielka część ich polega na kombinacjach, będących zapewne bardzo na rękę protektorom *Narodnich Listów*. Według wiarogodnych informacyj rzecz przedstawia się tak, że rzeczywiście odbywały się rokowania między deputacją a Koburgiem. Członkowie deputacji obstawali koniecznie przy tem, ażeby książę natychmiast udał się do Bułgarji, a wojskowi członkowie deputacji szczególniej zapewniali elekta o wzorowej dyscyplinie i wierności wojska. Książę wskazywał natomiast jeszcze na będące w toku rokowania dyplomatyczne i zażądał czasu do udzielenia ostatecznej odpowiedzi. Gdy deputacja coraz natarczywiej nalegała, książę obiecał, że w przeciągu dwóch tygodni zdeklaruje się ostatecznie, w nadziei, że do tego czasu rokowania ukończone zostaną. Wszystko inne zaś, co *Tagblatt* opowiada o skargach księcia, że rząd bułgarski przedstawił mu rzeczy w fałszywem świetle i odwrotnie, że się deputacja zawiodła na księciu, to wszystko jest zmyślone. I rzeczywiście. Wszak książę jeszcze przed przyjęciem kandydatury wiedział jakie są w Bułgarji stosunki, z drugiej strony zaś tak rejencja, jak ministerjum, jak i sobranje wiedziały, czego od Koburga spodziewać się można.

Członkowie deputacji zapewniają najsolenniej, że o jakichś obustronnych rozczarowaniach między deputacją a Koburgiem wcale nie było mowy. Załagodzona już sprawa z powodu rzekomego *pronunziamento*, który na rzecz Battenberga ogłosić miał Nikołajew, nie mogła wpłynąć bynajmniej na zachowanie się księcia. W Bułgarji panuje obecnie najzupełniejszy spokój i jedyne tylko życzenie, żeby książę jak najprędzej przybył do Bułgarji. Ponieważ jednak przybycia tego przyspieszyć nie można, przeto jedna część deputacji opuściła Wiedeń, druga zaś ma wyczekiwać jeszcze przez dwa tygodnie na ostateczną deklarację księcia.

Członkowie deputacji spodziewają się, że nawet gdyby rokowania dyplomatyczne wypadły niezupełnie pomyślnie, książę uda się z nimi do Bułgarji. — Gdyby zaś nie poszedł, cóż wtedy? Na to odpowiadają bułgarscy deputowani całkiem racjonalnie: „Wybraliśmy księcia Koburga księciem Bułgarji; dla nas jest on księciem, od niego zależy przyjąć koronę albo zrezygnować."

Rządy Risticza w Serbji.

Wychodzący w Belgradzie *Videlo* publikuje wiązankę rozporządzeń skierowanych przeciwko serbskiej partji postępowej, a którémi Ristic rozpoczął swoję czynność urzędową. Wyliczone tam iście barbarzyńskie nadużycia taką przejmują zgrozą, że poprostu wiary im się dać nie chce. Powtarzając tedy te doniesienia, pozostawiamy odpowiedzialność za ich prawdziwość belgradzkiemu dziennikowi.

Oto co pisze *Videlo*:

„W Kostolaczu zbito wójta gminy pałkami na śmierć. Wójta gminy Dragowacz, który przypadkowo znalazł się w Kostolaczu wraz z nauczycielką tej gminy, również pałkowano i oboje tylko szybkiej ucieczce zawdzięczają życie. W miejscowości Dubrowicy zakłuto miejscowego przełożonego gminy, należącego do stronnictwa postępowego, nożami na śmierć; w Poljani zasztyletowano pisarza gminnego, a jednemu z członków gminy urwano ucho. W Łuczycy zapałkowano na śmierć jednego chłopa, który przyznał się, że należy do partji postępowej; w Desina zakłuto nożami dwóch chłopów, którzy ujęli się za przełożonym gminy i obronić go chcieli od kijów. W Bara włamano się do sądu gminnego i zabrano wszystkie dokumenta. W Rabrowo zburzono chałupy jedenastu postępowych chłopów, dwóch wieśniaków poraniono a jednego zabito.

„Największych okropności dopuszczano się w Despotowaczu na osobach należących do partji postępowej; Obren Rozicz pensjonowany nauczyciel z Tropolje skonał pod pałkami, poczem ze zwłok jego zdarto odzież, przebito je prętem żelaznym i wyrzucono na ulicę. Rozicz pozostawił czworo sierot. W tej samej miejscowości (Despotovacz) wbito na pal następujące osoby: Babicz Mikolicz z Tropolje; Lazarz Ilijicz wójt z Rowudy; Kamencza Milizawljewicz wójt z Planiny; Obrad Petrowicz z Jelowcze; Dragicz N. z Glogowaczu; Stefan Petrowicz z Jezera, Avram Popowicz, kupiec z Depostowaczu. Wszystkich ich skazano na pal dlatego, że należeli do gorących zwolenników partji postępowej. Oprócz nich zginęły w Despotowaczu zabite drągami jeszcze cztery osoby, których nazwiska nie są dotychczas wiadome.

„Kupcom: Stamence Simiczowi (będącemu oraz wójtem w Despotowaczu), Dymitrowi Popowi i Joko Markowiczowi rozbito sklepy i zrabowano wszystkie towary, również dlatego, że chodzili za zwolenników partji postępowej. Wiele osób, pisarzy gminnych i sądowych i włościan, należących do stronnictwa postępowego musiało się salwować ucieczką, ponieważ grożono im śmiercią.

---

54)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Walenty odetchnął głęboko; dla niego było to pewnem uspokojeniem, że Michał nie szedł sam.

— To chodźcie! — rzekł Rodenberg krótko. Dwaj są zawsze lepsi, niż jeden.

— To pytanie — rzekł Wolfram sucho. — Może i djabły tak samo myślą i porwą nas obu. Niech ksiądz proboszcz z Bogiem zostanie, a nie zawadziłoby, gdyby się tak ksiądz dobrodziej tymczasem mocno za nas pomodlił. Ksiądz proboszcz jest święty człowiek, a gdy wstawi się za nas dobrem słowem do ś-go Michała, to może się on też nad nami zmiłuje i położy koniec tym djabelskim harcom na dworze. Przydałoby się...

Michał stał już we drzwiach, przesłał jeszcze proboszczowi pożegnalny ukłon i po chwili znikł z Wolframem w cieniach nocy.

Orli-Mur zesłał w istocie jednę z tych burz wiosennych, które słusznie były postrachem całej okolicy. Kto był zabobonny, jak leśniczy, mógł naprawdę myśleć, że cała gromada wściekłych duchów piekielnych przeciąga po nad ziemią, niosąc śmierć i zniszczenie. Huczało w powietrzu, szumiało w lasach, a księżyc, na wpół przysłonięty chmurami, oblewał niebo i ziemię bladem, niepewnem, straszniejszem, niż ciemność zupełna, światłem. Ilekroć wycie wichru i łoskot piorunów się wzmagał, Wolfram robił znak krzyża świętego; walczył jednak dzielnie z burzą i trzeba było w istocie jego silnej z gór krainą i jej strasznemi niespodziankami obeznanej natury, aby torować sobie drogę.

Do kaplicy obaj mężczyźni szli razem, nie znaleźli wszelako żadnego śladu i rozłączyli się.

Michał pomimo wszelkich przestróg poszedł dalej ku Orlemu-Murowi, gdy tymczasem Wolfram podążył w bok, w kierunku lasów, które, jako należące ongi do jego rewiru, znał dokładnie.

Umówili się, że kto pierwszy spotka zbłąkanych, powróci z nimi do kaplicy i tam czekać będzie świtu. W każdym razie zaś, mieli się o brzasku dnia tam spotkać, aby, gdy poszukiwania ich pozostaną daremnemi, poczekać na pomoc z Sankt-Michael i następnie za dnia - na nowo poszukiwania rozpocząć. Tak rozporządził kapitan Rodenberg.

— Jeżeli w ogóle powróci! — mruknął Wolfram, przystając śród lasu, aby chwilę odpocząć. — To czyste warjactwo w taką noc zapuszczać się w rozpadliny Orlego-Muru; ale daję głowę, że on się tam jednak wdrapie, jeżeli nie znajdzie hrabianki na dole! Nie pozwala sobie nic powiedzieć, przeciwnie rozkazuje, jak gdyby był moim panem. Gdybym ja tylko wiedział, dlaczego właściwie to znoszę i dla czego wogóle z nim poszedłem! Ksiądz proboszcz ma rację: to istne szaleństwo łazić po górach w taką piekielną noc, kiedy się ani wołania nie usłyszy, ani żadnego znaku nie dojrzy. Nie znamy nawet wcale właściwego kierunku; ale to wszystko Michała nie obchodzi! I ja miałem tego człowieka za tchórza! Co prawda, to już, jako mały chłopak, chciał się zbliska przyglądać tym djabelskim harcom, a uciekał tylko przed ludźmi. Teraz to od nich nie ucieka, ale komenderuje nimi, aż miło. Każdy go też słucha, nie można inaczej... akurat, jak mój jaśnie pan hrabia!

Westchnął głęboko, a że świst wichru uspokoił się chwilowo, leśniczy wydał głośny, przeciągły okrzyk, który już tylokrotnie przedtem naprożno powtarzał. Tym razem jednak zdumiał się i począł nasłuchiwać, bo doszedł go jakby dźwięk ludzkiego głosu. Wolfram krzyknął raz jeszcze z całych sił, i teraz odpowiedź zabrzmiała zupełnie wyraźnie; w niezbyt dalekiej odległości dało się słyszeć żałośne wołanie:

— Tu, tu, tutaj!

— Nakoniec! — zawołał leśniczy, zwracając się szybko w kierunku, z którego głos pochodził, i po jakich dziesięciu minutach szukania znalazł służącego Herty, który, ujrzawszy Wolframa, uczepił się go, jak tonący zbawczej deski.

— No, no, tylko mnie nie przewróćcie! — mruknął Wolfram. — Czyście nie słyszeli pierwej mojego wołania? Od dwóch godzin wrzeszczymy na wszystkie strony świata. Gdzie hrabianka?

— Nie wiem... zgubiłem ją... już może przed godziną.

Leśniczy szorstko wyrwał ramię swoje z objęcia służącego.

— Co? Zgubiliście? A! niech piorun trzaśnie! Myślę, że nareszcie mam hrabiankę a tu tymczasem znalazłem tylko lokaja! Nieszczęśniku jakiś, czemużeście opuścili waszę młodą panię? Czemużeście nie pozostali przy niej, tak jak wam to nakazywał wasz obowiązek?

— To nie moja wina, — lamentował służący. Mgła... burza... i koni też nie ma!

— Tu chodzi o ludzi, a nie o konie! — krzyknął Wolfram z całą swą szorstkością. — Ja wogóle nie mogę być mądrym z waszego lamentowania. Opowiadajcie, jak się należy, od początku!

Minęła dobra chwila, zanim na wpół nieprzytomny ze znużenia i trwogi służący zdołał na zapytanie leśniczego odpowiedzieć szczegółowo. Był to stary sługa hrabiowskiego domu, wierny i odpowiedzialny w życiu zwykłem i dla tego hrabina przeznaczyła go sama na towarzysza córki. W chwili niebezpieczeństwa jednak okazał się jak najzupełniej niezaradnym i pogorszył tylko położenie swojej pani.

Przypuszczenie Michała było trafne: wjechali w istocie na fałszywą drogę i przy kaplicy dopiero błąd swój spostrzegli. Zawrócili wprawdzie konie, ale księżyc, który dotąd jasno świecił, zaczął się pokrywać chmurami i nieznajomość okolicy stała się dla jadących złowrogą. Naprożno zwracali się w tę i ową stronę; nie mogli odszukać gościńca i zabłądzili zupełnie. Konie zmordowane, niespokojne skutkiem tego błąkania, nie chciały w końcu ruszyć z miejsca i trzeba było zsiąść i iść dalej pieszo.

Naraz wybuchła burza, groźne chmury nadciągały ze wszystkich stron. Hrabianka kazała służącemu powrócić po konie, pozostawione nie daleko, na urwisku. Było to ostatnie usiłowanie ratunku, chciała się powierzyć instynktowi zwierząt.

Służący podążył wykonać rozkaz, lecz nagle otoczyła go gęsta, lodowata mgła, zasłaniająca najbliższe nawet przedmioty. Nie znalazł koni, ani nie mógł trafić napowrót do swojej pani. Pełne trwogi wołanie jego zagłuszał świst wichru, i szukając hrabianki, oddalał się od niej co raz bardziej. W jaki sposób nakoniec dostał się do miejsca, gdzie znalazł go Wolfram — nie miał pojęcia.

— To było największe szaleństwo! — wybuchnął leśniczy. — Teraz hrabianka jest zupełnie sama i może na prawdę poszła ku Orlemu-Murowi, jak sobie to wbił głowę kapitan Rodenberg. Gdybym tylko wiedział, co ona go właściwie obchodzi, że, jak szalony i ślepy, nastawia życie za nią! Ale, dalej — naprzód! Z powrotem do kaplicy! Po drodze będziemy nieustannie wołali, może się to przecież na co zda!

Burza szalała ciągle z równą siłą. Na niebie i po górach pędziły chmury, niby dzikie hufce mglistych duchów. W całej atmosferze rozlegał się huk, łoskot, wycie; tysiące głosów nocy i zniszczenia unosiły się z głębi rozpadlin i przepaści.

U stóp potężnej jodły, której obumarły i ogołocony wierzchołek strzelił wysoko ku niebiosom, upadła postać kobieca, znużona śmiertelnie kilkogodzinnem błądzeniem, skostniała z zimna, zrozpaczona, zwątpiwszy o wszelkim ratunku.

Delikatne, wypieszczone hrabiowskie dziecko, otoczone blaskiem i przepychem, chronione starannie od najlżejszego zmęczenia, najmniejszej niewygody, okazało się dziwnie odważnem i nieustraszonem wobec istotnego niebezpieczeństwa; dodawało wylękłemu towarzyszowi odwagi zagrzewało ducha w nim i w sobie, dopóki byli razem. Stary, drżący sługa nie mógł młodej swej pani przyjść w pomoc ani czynem, ani radą, ale przynajmniej miała przy sobie człowieka. Teraz i on znikł; naprożno szuka i woła — nie wraca; i pozostała sama wśród rozszalałej burzy, otoczona cieniami nocy, sama jedna!

Minęła przeszło godzina i Herta, jak przez sen pamięta ponure, szumiące lasy, ciemne szczyty skał wznoszące się jak widma, górskie potoki z jaśniejącą blado w przysłoniętem księżycowem świetle pianą — wszystko to niby cienie przesuwa się przed nią, a ona błądzi co raz dalej i dalej w nadziei, że znajdzie gdzieś wyjście. Niby lunatyczka przechodziła mimo przepaści i rozpadlin, nie przeczuwając jak straszną szła drogą — drogą, którejby wśród jasnego światła dziennego nigdy nie przebyła. Ale naraz ścieżka, prowadząca ciągle pod górę skończyła się; siły opuściły Hertę — upadła.

Huragan ustał na chwilę, niebo rozjaśniło się, a księżyc wydostawszy się z za chmur, oświetlił wyraźnie okolicę. Herta spostrzegła teraz, że dostała się na wąskie, skaliste urwisko, i że tuż przed nią bezdenna otchłań — do koła nagie skały i dzikie pieczary, poniżej czarne lasy, a wysoko w górze Orli-Mur, przebijający chmury olśniewającemi swą białą szatą wierzchołkami.

(C. d. n.)

„Pan Jakób Tuxandowicz pensjonowany radzca rządowy został wysłany jako komisarz śledczy na miejsce tych czynów t. j. do Despotovaczu. Należy on do wielkich zwolenników Risticza.

„Dnia 21 czerwca (t. j. według naszego kalendarza 3 lipca) zakłuto pisarza gminnego Jovana Ziwnica w Swilajnaczu. W Drenowaczu, w okręgu Paracsinaczu, napadła banda radykalnych liberałów dom naczelnika gminy Łazy, zabiła go, i wszystkich jego pandurów; przebito mu brzuch żelazną żertwą.

„W miejscowości Glane, w okręgu Parascina, zgraja liberalnych radykałów opadła naczelnika gminy i zażądała od niego, aby odczytał rozporządzenie rządu, według którego wszyscy postępowcy w przeciągu ośmiu dni mają być wymordowani. Gdy naczelnik oświadczył, że takiego rozporządzenia nie ma i że jest ono wymysłem, sfanatyzowana zgraja chciała go zamordować. Udało mu się jednak ucieczką uratować życie.... Gruja Petrowicz, wójt w Jasieniowej, w okręgu Rezawy, zakłuty został w dniu 23 czerwca (st. st.). W miejscowościach Bradarci, Smolińce, Trujani i Dubrowica (okręg Pozarewacz) opadano i łżono wójtów i pisarzy gminnych. W miejscowości Derina zabito cztery osoby, należące do obozu postępowego, bądź nożami, bądź kołem. — Tak samo donoszą o znieważaniu władz miejscowych i podpalaniu budynków gminnych w Mokrej (okręg Rama), w Kamenowie (okręg Mlawa), w Breźnicy i Rabrowo.

„Bezsumienni socjalistyczni agitatorowie przebiegają z miejsca na miejsce i podszeptują ludowi, że w przeciągu dwóch tygodni wszyscy postępowcy będą wymordowani, a prawo za to nikogo do odpowiedzialności nie pociągnie. Z okręgu Rama donoszą, że miejscowa władza (ustanowiona przez obecne ministerstwo) ukarała morderców, podpalaczy i rozbójników tylko *pro forma* bardzo lekko.

„Dodatkowo donoszą z Rezawy (okręg Despotowacki), że tam padło 20 ofiar w zabitych, a 40 ciężko pokaleczonych. Jovan Zivrowicz pisarz gminny z Bobori zamordowany został w sposób, który dobitnie wykazuje, jak ciemny lud daje się fanatyzować agitatorom. Oto gdy go tak zbito kijami, że utracił przytomność, wtedy tłuszcza rozszalała tańczyła naokoło swej ofiary, a gdy zobaczono, że się wije w kurczach śmiertelnych, wtedy wyniesiono nieszczęśliwego pisarza z obszernej izby na ulicę, oblano zimną wodą ażeby przyszedł do siebie i ponownie zawiedziono „koło“ przy dzikich śpiewach i wrzaskach. Potem znowu wniesiono go do izby, muzyka grała, a kilku chłopów biło nieszczęśliwego kołami dopóty, dopóki na śmierć go nie zatłukli. Zwłoki pokaleczone niemiłosiernie z wyrwaną brodą i szczękami, wyrzucono na drogę psom na pożarcie.

„Jako głównego aranżera tych okrucieństw barbarzyńskich podano niejakiego Gaję Milezadowicza. Sędzia śledczy trzymał go kilka dni pod kluczem, poczem wypuścił i wydał orzeczenie, że jest niewinnym. Teraz Milezadowicz znowu podżega lud przeciwko postępowcom.

„O innych okrucieństwach, popełnionych na osobach, należących do stronnictwa postępowego, które bądź zamordowano, bądź ciężko pokaleczono, oraz o podpaleniach i rabunkach, donoszą jeszcze z następujących miejscowości: Krajewacz podle Alexinaczu, Kileszewacz, Kattuna, Bauper, Vrnice, Rezinacz, Panjawicz, Josnica, Margowacz, Vitezevacz i Swewicz. W nocy na 25 czerwca (st. st.), postępowy wójt Kosta Golubes padł ofiarą napadu sfanatyzowanego tłumu; zamordowano go wraz żoną, pięciorgiem dzieci i służącymi“.

Dla wyjaśnienia dodać winniśmy, że w Serbji są dwa stronnictwa polityczne: — jedno nazywa się postępowem, a należą do niego wszyscy zwolennicy poprzedniego ministra Garaszanina; drugie zaś liberalnem i rekrutuje się ze stronników Risticza. Pierwsze pragnie, aby Serbja utrzymywała dobre stosunki z Austrją; drugie zaś żywi sympatje tylko ku Rosji. Pod względem zaś zasad i zapatrywań społecznych, nie różnią się te stronnictwa wcale między sobą, a te nazwy: „postępowe“ i „liberalne“ nie mają żadnego z ich poglądami i tendencjami związku. Z równem prawem mogłoby się jedno nazwać np. „zielonem“, a drugie „szafirowem“ lub odwrotnie.

Kampanja przeciw rosyjskim walorom.

Wiemy już, że się nie sprawdziły domysły tych, którzy mniemali, że niebawem ustanie akcja przeciwko rosyjskim walorom. Wprawdzie ku końcowi zeszłego tygodnia zdawało się, że ona słabnie, aliści od poniedziałku wybuchła z nowym ogniem, a przytem co jest charakterystycznem, to to, że półurzędowa prasa niemiecka znalazła nadspodziewanie sprzymierzeńca w prasie angielskiej. Dzienniki londyńskie zrazu notowały tylko skrzętnie to, co się dzieje w Berlinie, a teraz zabrały już i same głos w tej kwestji. Mamy właśnie przed sobą obszerny artykuł dziennika *Daily News*. Zaczyna to pismo od tego, że wykazuje, iż Anglja przed powstaniem kwestji afgańskiej miała na 150 mil. funtów szterlingów walorów rosyjskich, kiedy zaś ta kwestja wybuchła, poczęła je sprzedawać i wysprzedała prawie wszystkie, tak że dziś nie mając już tych walorów, lub mając bardzo mało, nie stara się o samodzielne zapatrywanie na kredyt Rosji, lecz chętnie idzie w tej wierze za Berlinem, gdzie jest główny targ na papiery rosyjskie i gdzie największe sumy są w nich ulokowane. To też gdyby zaufanie do pewności wspomnianych papierów między publicznością niemiecką znikło zupełnie, gdyby ta publiczność wszystkie swe zasoby w tych papierach rzuciła na rynek, to kredyt rosyjski musiałby upaść i nic by temu nie zdołało przeszkodzić.

Co do powodów kampanji podaje ich *Daily News* kilka. Najprzód gra tu pewną rolę nieprzychylność Rosji dla kandydatury ks. Koburga, dalej jej pretekst przeciw konwencji egipskiej, następnie wydalanie Niemców z Rosji, wreszcie pogłoska, że Rosja zamierza w Paryżu skontrahować nową pożyczkę w wysokości 80 miljonów funtów szterlingów.

Po pewnej cenie pisze dalej *Daily News* np. 80 procent nabywali by może kapitaliści angielscy i inni papiery rosyjskie, ale że obecna ich cena 94% jest jeszcze zawsze dość wysoka, więc nikt nie chce ryzykować.

Pojawiają się także głosy że Rosja przestanie płacić procenta od swoich długów. Otóż sądzimy że chociaż na razie może jeszcze nie należy się obawiać tej ewentualności, to jednak nie można jej całkowicie spuszczać z oka. Fakt, że przed 30 laty w czasie wojny krymskiej Rosja dotrzymywała zobowiązań względem swych wierzycieli francuskich i angielskich, nie może tą razą mieć znaczenia.

Wówczas cały dług wynosił zaledwie 300 miljonów rubli, dzisiaj dług ten wzrósł przeszło 10 razy i same procenta wynoszą tyle ile wtedy wynosił dłużny kapitał. Różnica sytuacji jest przeto dość znaczna i w obec tego należy być na wszystko przygotowanym.

„Kredyt rosyjski mocno jest nadwerężony i istotnie nie rozumiemy — pisze *Daily News* — gdzieby potrafiła Rosja zaciągnąć jaką wielką pożyczkę. Francja chociaż niby kokietuje z Rosją, papierów jej unika, Anglja stanowczo pieniędzy nie da. Leży to w interesie Anglji, aby Rosja stała się bankrutem i żadna firma londyńska nie zechce jej podać ręki, bo ściągnęłaby na się zarzut niepatrjotyzmu i narażiłaby siebie samę na nieochybną zgubę. Rosja na tylu punktach styka się z Anglją, na tylu punktach wre między temi oboma krajami walka ukryta; czyż można tedy przypuszczać, aby Anglja podała swemu wrogowi pomoc na to, aby zostać zgnębioną — aby Rosja tem łatwiej mogła dotrzeć do Bosforu i Gangesu, dokąd oddawna zamierza? Jedna tylko pozostawałaby dla Rosji ewentualność t. j. przyrzeczenie lichwiarskich procentów — w ten sposób możeby jeszcze zdołała uzyskać nieco pieniędzy, ale trudno przypuścić, aby ona sama zechciała tą drogą poniżać swoje stanowisko pierwszorzędnego mocarstwa.“

Tymczasem prasa niemiecka ciągle nowe zadaje ciosy kredytowi rosyjskiemu. *Post* stara się zbić twierdzenie, jakoby ostatniemi czasy nic nie zaszło nowego, co sytuację finansów rosyjskich jeszcze bardziej pogorszyło. „I owszem, zaszło bardzo wiele — pisze *Post*. — Istnieje przecież plan aby liczbę pożyczek rosyjskich, których jest tak wiele, zunifikować a wysokie ich procenta obniżyć w drodze konwersji. Już się nawet mieli znaleść w Niemczech finansiści, którzy i do tej operacji gotowi byli swoje dać pieniądze! Czy to nic nowego? — zapytuje *Post*. — Czy zawsze kapitały niemieckie mają iść w służbę Rosji, która ostatecznie operując wiecznemi deficytami, i łatając je ciągle nowemi pożyczkami — musi dojść do bankructwa?“

W podobnym tonie przemawia *Koeln. Ztg.* „Jeżeli dawniej nie występowano przeciw papierom rosyjskim — pisze ona — to dla tego, że inne były stosunki. W Petersburgu rozum miał górę nad namiętnościami podniecanemi przez Moskwę i Paryż, nie było ceł prohibicyjnych w tym stopniu jak teraz, nie było podatku od renty, nie było wreszcie ukazu z 26 marca 1887.

„Ukaz ten sam w sobie odźwierciedla jednak tylko, to co się od dawna działo w całej Rosji. Sprowadzano tam zawsze obcych kolonistów, zawierano z nimi bardzo korzystne kontrakty dzierżawne i dopiero gdy ci poprawili glebę, pobudowali domy, urządzili gospodarstwo tak, że nieść zaczynało zyski, wtedy kontrakty się zrywało, lub nie odnawiało i narażało na stratę tego, na co tyle lat pracowali. W takich warunkach, jakkolwiek zawsze dążeniem było Niemiec utrzymać z Rosją przyjaźne stosunki, nie może nikt żądać, aby one wznawiały rosyjski kredyt i podawały silnej partji wojennej środki do tak dalece upragnionej przez nią wojny.

Wszakże serdeczna przyjaciółka Rosji — Francja unika jej walorów, chociaż nie ma do tego żadnych politycznych powodów!“

Pogłoska, iż Bank państwowy niemiecki nosi się z planem ograniczenia zdolności lombardowej papierów rosyjskich, utrzymuje się ciągle. Jeżeli to się stanie istotnie, akcja przeciw wspomnianym papierom wejdzie w nowe stadjum; zamiast dotychczasowej maski podjazdowej rozpocznie otwarta wojna.

Najwyższym szefem Banku państwowego jest kanclerz państwa, a dyrekcja Banku musi pójść za tym wnioskiem kanclerza.

Obok tej pogłoski wszystkie pisma bez różnicy biją ciągle na papiery rosyjskie z niemniejszą zaciekłością.

Koeln. Ztg. pisze, że nie idzie wcale o to, czy Rosja bliską jest bankructwa czy nie, lecz o to, czy zdolną jest dopełnić wszystkich swych zobowiązań aż do najdrobniejszych, względem świata finansowego niemieckiego. Nie jest w stanie — odpowiada wprost wspomniane pismo. Już podatek od renty i kapitałów z roku 1885 wyraźnie wskazywał, dokąd zmierza Rosja. Zniżyła ona procenta od pewnej części długu państwowego, nie jak Austrja po ciężkich klęskach wojennych, lub jak Włochy w trudnych zapasach o narodową jedność i niezawisłość, ale bez powodu, z lekkiem sercem jedynie uwikłana pewnemi prądami czasu, zresztą zwykle przez się prześladowanemi. Prąd panslawistyczny wzrastał ostatniemi laty coraz bardziej na szkodę Niemiec, zyskiwał ciągle silniejszy wpływ na sfery rządowe, aż wreszcie sprowadził powątpiewanie w wszelkie poczucie prawne sfer decydujących rosyjskich. Ostatni ukaz przeciw posiadłości ziemskiej niemieckiej, przedrzeźniający wszelkiemu prawu i słuszności — wyczerpał wreszcie cierpliwość Banku państwowego i dla tego postanowił dyrektorjat zastanowić się bliżej nad tem, czy też jego skarby ulokowane w owych walorach są dość bezpieczne.

Post poświęca walorom rosyjskim dłuższy artykuł pod napisem: *Haute finance versus Kapital.*

Uderza w nim gwałtownie na *haute finance* twierdząc, iż ta wbrew interesom niemieckim usiłuje podtrzymać wysoki kurs papierów rosyjskich. Na zarzut pewnego pisma, jakoby nacisk na kursa papierów rosyjskich nie był właściwym środkiem, aby kapitał niemiecki od nich uwolnić, i że owszem podniesienie się kursów do tego celu jest stosowniejsze, odpowiada *Post:*

„Niezaprzeczoną jest prawdą, że kapitalista tem silniej trzyma się swojej lokacji, im lepszą mu się ona wydaje. Jedynem decydującem dla niego kryterjum jest w tym względzie kartka kursowa giełdy. Spekulant, który zakupił papiery rosyjskie po cenie 92, pozbywa się ich chętnie po 93 lub wyżej; kapitalista natomiast, któremu kartka kursowa daje liczbowy, ale zwodniczy dowód, że dobrze „ulokował“, zakupując rentę rosyjską, nie myśli o tem, aby ją odprzedać po 83, 95 lub nawet 100; i owszem uważa on za właściwe wedle środków nabywać jej jeszcze więcej. Wysokie a nie niskie ceny skłaniają kapitalistę do kupna, bo kapitalista w przeciwieństwie do spekulanta jest człowiekiem trwożliwym, który niestety błędnie argumentuje, że gdyby renta rosyjska nie była dobrą i bezpieczną, nie byłaby także tak drogą.

Dopóki renta rosyjska stoi na tak wysokim stopniu, na który *haute finance* ją wyśrubowała, wzbogaciwszy się przez długie lata na interesach rosyjskich, dopóty kapitalista niemiecki nie będzie jej sprzedawał i dopóty nie znajdą się też w innych krajach kupcy na walory rosyjskie. — Zjawią się oni dopiero wtedy, kiedy będą mogli dostać rentę rosyjską po cenie, którą uważają s a m i za odpowiednią, tj. znacznie taniej, niż po cenie, w jakiej utrzymują się dotąd sztucznie owe papiery skutkiem interwencji *de la haute finance.*

Po takiej cenie nie chce ich ani Francuz, ani Anglik, ani Rosjanin; jedynie Niemcowi nie wydają się one za drogie. W interesie Niemiec konieczne pozbycie się rosyjskiej posiadłości mobiliarnej może się dokonać tylko po niższych cenach; niż dzisiejsze; bo dopiero wtedy znajdą się niemieccy sprzedawcy i obcy kupcy.

Ponieważ jednak, — jak to także nasi przeciwnicy przyznają — nagromadzenie papierów rosyjskich w posiadaniu Niemiec jest niebezpieczeństwem, które musi być usunięte i będzie usunięte, przeto wszystko, co się obecnie dzieje ku podtrzymaniu papierów rosyjskich w wysokiej cenie jest akcją skierowaną wprost przeciw interesom Niemiec“.

Na uwagę zasługuje także widocznie inspirowany artykuł darmstadzkiego *Anzeigera*, w którym znajduje się wyjaśnienie, że sąd tamtejszy zwołuje opiekunów i kuratorów na naradę co do wymiany papierów rosyjskich na inne, jedynie wskutek ostrzeżeń całej prasy niemieckiej wszystkich odcieni przed temi papierami. Gdy pisma urzędowe nic na te przestrogi nie odpowiadają, więc sąd uważał za obowiązek przyspieszyć odnośną wymianę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Karów. w powiecie rawskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z armji. Pułkownik Józef Kraumann, komendant 85 pułku piechoty, mianowany został komendantem 22 brygady pieszej; pułkownik zaś Albert Grimm, komendantem 95 pułku piechoty.

Na własną prośbę przeniesieni zostali w stały stan spoczynku 80 pp. i Franciszek Stransky-Stranograd, pułkownik 80 p. p.

Pułkownik Karol Wenzl z 24 p. p. zamianowany został komendantem 60 p. p.

Cesarz pozwolił przyjąć i nosić udzielone obce ordery i medale: pułkownikowi Edwardowi Metzgerowi, komendantowi 24, p. p., krzyż komandorski; kapitanowi Janowi Lamplowi, krzyż oficerski a porucznikowi Henrykowi Trichtlowi i podporucznikowi Adolfowi Langarowi i Józefowi Bozziano, wszystkim z 24 pp., krzyż kawalerski rumuńskiego orderu „Gwiazda Rumunji„; pułkownikowi 24 p. p. Feliksowi Schiffnerowi krzyż komandorski kadetowi 8 pułk. ul. Ferdynandowi Parseval pruski medal wojenny.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta przy c. k. sądzie powiatowym w Ropczycach, Józefa Dobrowolskiego, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Rozporządzeniem Ministra sprawiedliwości gmina i okrąg dominjalny Kijowice zostały wyłączone z obrębu sądu powiatowego w Mikołajowie i przydzielone do powiatu żydaczowskiego.

P. prezydent miasta E. Mochnacki odwiedził wczoraj JEks. p. Smolkę, bawiącego obecnie na kuracji w Lubieniu. P. Mochnacki zabawił w Lubieniu przez po południe i wieczorem powrócił do Lwowa.

P. Sladkowski, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, radzca rządowy, wyjechał wczoraj na kilkotygodniowy urlop ze Lwowa.

Doktorat. P. Fryderyk Zoll, rodem z Podgórza, syn profesora uniwersytetu, otrzymał wczoraj na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Nowa stacja telegrafu. W Suchej otwartą została dnia 17 b. m. stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną, dla powszechnego użytku.

Rozumne rozporządzenie. Od wczoraj tysiące ust śle podziękowanie JW. Prezydentowi miasta za wydane rozporządzenie co do psów. Zwłaszcza wszystkie panie, wszystkie matki z dziećmi, przebywające w ogrodzie jezuickim, błogosławią go za to rozumne rozporządzenie, dozwalające używać przechadzki w ogrodzie i wprowadzające przynajmniej równouprawnienie między ludźmi i psami. Bo dawniej równouprawnienia tego nie było. Dzięki jakiemuś urzędnikowi Magistratu, który postawił sobie za cel życia ochronę zwierząt i znalazłszy przytułek w brukowych pismach, teroryzował wszystkich po kolei prezydentów miasta, — psy stały na pierwszem miejscu, a ludzie na drugiem. W ogrodzie odbywały się na wielką skalę harce psie, naturalistyczne romanse w stylu Zoli, uczące dziatwę tajemnic fizjologji; ludzie zaś, matki i piastunki z dziećmi, musiały się chronić na ławki, gdy wpadło takie stado psów. Dzisiaj, wszystko to się zmieniło. Na czele miasta stanął energiczny prezydent i pan urzędnik magistratu siedzi cicho, a chociaż już drugi dzień funkcjonuje rozporządzenie, przecież dotąd w żadnem brukowem piśmie nie pojawił się artykuł w obronie psów. Snać w Magistracie zrozumiano, że z p. Mochnackim żartów nie ma i że to człowiek, który potrafi nakazać posłuszeństwo swoim rozkazom.

Cieszy nas to mocno, bo chociaż to drobny objaw, ale na nim mamy dowód, że przecież doczekał się Lwów tego, iż na czele jego stanął człowiek energiczny, człowiek rozumiejący, że władza nie po to mu jest dana, aby z niej żadnego użytku nie robił. W naszem pojęciu nie wyobrażamy sobie gorszej rzeczy, zwłaszcza dla naszego rozluzowanego społeczeństwa, nad te malowane, papinkowate figury, które zasiadają na urzędach po to, aby na nic nie robić.

Wolimy już stokroć tych, którzy są za surowi, za despotyczni, za energiczni, bo ci mniej zaszkodzą ogółowi, chociaż czasami może do żywego skaleczą jednostkę. Zawsze jednak wyrobią u ogółu respekt dla władzy, bez którego to respektu żadne społeczeństwo nie może rozwijać się prawidłowo; i wytworzą poszanowanie dla prawa, które znowu jest podstawą życia społecznego. To też społeczeństwo rozumie to dobrze, niemal instynktowo. Podsłuchajmy tylko głosu naszego i wszystkich innych ludów. Nigdy w pamięci narodu nie jest otoczone aureolą imię miękkiego, flakowatego, dobrodusznego władzcy, a zawsze imię surowego, energicznego, żelaznego męża, który postawiwszy sobie cel, szedł do niego, chociażby miał deptać po głowach miljonów.

Ustąpienie i pożegnanie p. Łuczkiewicza, dyrektora seminarjum żeńskiego we Lwowie. Przed kilku dniami podaliśmy krótki opis uroczystości pożegnania p. Łuczkiewicza przez grono nauczycielskie i uczennice zakładu. Dzisiaj otrzymaliśmy bliższe szczegóły tej uroczystości, z któremi jak najchętniej dzielimy się z naszymi czytelnikami.

15 lipca b. r. p. Antoni Łuczkiewicz, dyrektor semin. naucz. żeńskiego we Lwowie, strudzony szesnastoletnią pracą wychowawczą w tym zakładzie i wieloletnią pracą na innych stanowiskach służby krajowej, zapragnął spoczynku, a uzyskawszy go od władz odnośnych, rozstawał się z gronem nauczycielskiem i z młodzieżą, którym przewodniczył.

Grono nauczycielskie i młodzież dały dowód, jak pojęły i odczuły pracę i zasługę, czyniąc z tej rzewnej chwili rozstania chwilę prawdziwego trjumfu dla swego ukochanego przewodnika.

O godzinie 9. z rana rozpoczęła się uroczystość pożegnania.

Ściany kaplicy miejscowej i największej sali w budynku, łączącej się z kaplicą, były zakryte pachnącą zielenią lasu i odpowiedniemi do chwili godłami; nauczyciele, nauczycielki, uczennice i deputacje dawnych uczennic otoczyły sędziwego dyrektora, a czcigodny ks. kan. radzca szkolny Ru[illegible] Lewicki wyszedł ze mszą św.

Od stóp ołtarza przemówił słów kilka, objaśniających powód nabożeństwa i godowego zgromadzenia się obecnych, gdy zaś wzniosłszy ręce ku Niebu wymawiał te słowa: „Ja ubogi kapłan, powiem, jak niegdyś Apostołowie, przezacny Dyrektorze, nie mam złota ani srebra, żeby Ci je do ofiarować, lecz dam, co Najwyższego, to jest Chrystusa Pana za Ciebie w tej mszy św. ofiaruję. Wówczas przypomnienie Skargi powiało śród sali, a łzy zabłysły w niejednem oku.

Po nabożeństwie i powtórnem zgromadzeniu się w sali, dalszy ciąg uroczystości rozpoczęła kantata przez chór uczennic odśpiewana, a wzniośle odpowiednio do nastroju chwili ułożona przez profesora muzyki p. Szatkowskiego, do słów p. Antoniny Machczyńskiej, starszej nauczycielki zakładu.

Następnie dr. prof. Żuliński Józef zabrał głos w imieniu grona nauczycielskiego, którego uczuć i przekonań wymownym był tłómaczem. Więc wynurzył żal serdeczny z rozstania się z takim przewodnikiem, oraz podniósł wagę, piękność i dostojność chwili zapracowanego tak zaszczytnie spoczynku, przypomniał szlachetne zasługi, po...jące jako nowy zasób w ogólnej skarbnicy pr...kładu, zaznaczył ojcowską opiekę nad młodzieżą, troskliwość o jej dalsze na stanowiskach nauczycielskich losy, przyjaźną i gorliwą dbałość w każdej sprawie, dobro jego współpracowników mającą na celu, ducha poważnej łagodności i spokoju, wreszcie rozumną i światłą umiejętność uszanowania i popierania samodzielności działania u drugich, jeżeli widział, że jej towarzyszy jasna wiedza, szczera gorliwość i umiłowanie swego zawodu.

W końcu swojego przemówienia prosił szanownego Jubilata, aby przyjął pamiątki i upominki, jakiemi grono nauczycielskie pragnęło swoję cześć i przywiązanie zaznaczyć, a w miarę jak je wymieniał, członkowie grona składali je w następującym porządku: Wekslerowa kwiaty, godła uczuć koleżeńskich z szarfami w karmazynowym i białym kolorze i z napisem: „serdeczna pamiątka lat szesnastu w rzewnym dniu pożegnania. Pani Antonina Machczyńska wręczyła pierścień, staropolskie godło ślubowania i trwałości uczuć. Pan prof. Biczay album z fotografjami nauczycieli i nauczycielek, pragnących przez nie być bliżej swego przewodnika, a pan prof. Ludwik Dziedzicki odsłonił i przedstawił portret Jubilata, drogą pamiątkę, którą zakład chce zachować w swoich murach w charakterze zasłużonego pomnika.

Po skończeniu koleżeńskich owacyj wystąpiła młodzież.

Najpierw najmłodsza dziatwa zakładu, chłopczyk i dziewczynka z bukietami wprowadzeni przez p. Grottowę kierowniczkę ogródka dziecięcego. Następnie wręczono bukiet szkoły wzorowej z napisem na szarfach: „Dzieci wdzięczne za ojcowską opiekę. Bukiet ogrodniczek dziecięcych sytemu Froebla. Przemówienie panny Wallek w imieniu kandydatek se...

Celowość w naturze.

(Studjum przyrodniczo-filozoficzne; napisał ks. Marjan Morawski T. J. — Kraków u Anczyca i Sp. 1887).

— —

Nieraz opowiadają dzieciom bajkę o królewiczu i o pająku. Treść jej następująca: Pewien królewicz uskarżał się na to, że pająk zasnuł róg jego komnaty, przyczem nie mógł się powstrzymać od gniewnego okrzyku: „Do czego też może służyć takie stworzenie?!“ Zdarzyło się wkrótce, że uciekając z królestwa przed najeźdzcą, musiał się tułać po borach, ścigany i niepewny swego życia. Raz nocował w jaskini. Nad rankiem obudziło go stąpanie czyichś kroków. Byli to wysłani w pogoń za nim posiepacze.

— Wejdźmy do jaskini! mówił jeden. — Może on tu się schował.

— Szkoda trudu, — przerwał mu drugi. — Czy nie widzisz, że pajęcza siatka osłania całe wejście? Byłby ją przecie przedarł.

I poszli.

Tę siatkę rozsnuł pająk w przeciągu nocy, a więc już po przyjściu królewicza, który tylko dzięki jemu został ocalony.

„Odtąd, kończy się bajka moralnym sensem, królewicz ów nigdy już nie pytał, po co stworzonym został pająk“.

Bajkę tę przytaczamy, bo tkwi w niej myśl głęboka. Ów królewicz to umysł ludzki, pająk to przyroda, a jakkolwiek ich wzajemna sytuacja przedstawia się nie zawsze zgodnie z tem, co powiedziano tam o królewiczu i pająku, to sens moralny pozostaje przecież ten sam.

— Po co stworzona została przyroda? oto pytanie, które mimowoli rodzi się w umyśle człowieka.

Daje na nie odpowiedź tylko religja, a nie daje go wcale nauka, bo i dać nie może. Huxley, jeden z najznakomitszych współczesnych przyrodników, wyjaśnił tę niemoc nauki doskonale na przykładzie. Gdybyśmy — powiada — zapytali robaka, który toczy drzewo w ściennym zegarze alpejskim, po co istnieje ten zegar i jakie jest jego przeznaczenie? byłby nieborak w takim samym kłopocie i tak samo nie umiałby dociec celu istnienia zegara, jak nie może dociec celu istnienia świata uczony, robak tej ziemi.

Nic więc dziwnego, że wielu napróżno go szukając za pomocą astronomicznych, chemicznych, fizjologicznych lub jakichkolwiek innych formułek naukowych, które nie mogą sięgać tak wysoko, aby na takie najwyższe odpowiedzieć pytanie; wpadło na sposób łatwy rozwikłania trudności, — oto zaprzeczyło istnieniu celu i celowości. Nie ma go — powiadają — a jest tylko przypadkowa zbieżność fenomenów, traf ślepy, który zrobił to, że wszystko, co istnieje, doskonale dopasowuje się do siebie, zwierzęta do roślin, rośliny do minerałów; jedne karmią się drugiemi, jedne z drugich żyją i wszystko to dzieje się bez żadnego celu, ot tak sobie, zupełnie przypadkowo, dzięki jakiemuś ślepemu trafowi, wskutek którego wytworzyła się nawet świetna między tem wszystkiem harmonja, ale — co prawda — nie idealna, bo gdybyśmy my, przyrodnicy, świat układali i zrobili, to przecież zrobilibyśmy go lepiej. Tak np. utrzymywał Helmholz, jeden z najtęższych, choć może i najwięcej zarozumiałych filozofów przyrodniczych.

Niestety! twierdzenia takie są dobre, jako parodoksy, ale na serjo ich przecie nikt traktować nie może. Bo naprzód to, że ktoś może coś lepiej zrobić, aniżeli to zrobiła natura, nie dowodzi jeszcze, aby to, co natura zrobiła, było bezcelowem, a następnie nauka do tej chwili nie zrobiła jeszcze nic takiego, co byłoby lepszem od tworów natury. Porównajmy tylko nasze łodzie z rybami, balony z lotem ptaków, nasze ognie sztuczne z wybuchami wulkanów, nasze eksplozje dynamitowe z trzęsieniami ziemi, nasze telegrafy z piorunami, naszę medycynę z kuracyjną siłą przyrody, naszę sztukę z poezją natury, nas zresztą wszystkich, wszystkie nasze akademje i uniwersytety zbite w czambuł z tym wszechświatem, będącym dziełem wszechmocnego Stwórcy.

W naturze każdy szczegół jest wykonany tak, iż stanowi najdoskonalsze narzędzie do celu, do którego służy. Przyrodnicy, znawcy tych naturalnych dziwów nie powinni też sprzeciwiać się uznaniu celowości, bo tylko ona tłumaczy dokładność i piękność urządzenia tego świata.

Jeżelibyśmy n. p. nie wiedząc, do czego pióro ptasie służy, wzięli je pod uwagę, musielibyśmy niezawodnie podziwiać zręczność, a do pewnego stopnia także artyzm tej siły, która je wytworzyła, ale też nie obudziłby się w nas żaden inny podziw. Byłby to przedmiot bez racji. Rzecz zmienia się jednak, jeżeli wiemy, że przyrząd ów służy do lotu. Wówczas podziwiamy go z innej strony, gdyż widzimy w nim arcydzieło mechaniki, najdoskonalsze w swoim rodzaju, lekkie z powodu wydrążonych i powietrzem wypełnionych rurek, (nasady piór), — rozłożyste i stosunkowo wiele przestrzeni zajmujące, wreszcie nieprzemakalne i wszystkim zmianom atmosferycznym stawiające opór. Jeżeli zaś sięgniemy od pióra do całego organizmu ptaka i jeśli ujrzymy, że wszystko w nim tak jest zbudowane, aby przy możliwie najniższej wadze, możliwie wielką zająć przestrzeń, jeśli tu obaczymy kości wydęte powietrzem, upierzenie chroniące od zimna, narządy trawiące silniejsze, bo zastosowane do ustawicznej pracy organizmu w locie — to mając na oku przeznaczenie tego tworu przyrody, zdumieć się musimy w obec idealnej jedności, powstałej z mnóstwa różnorodnych czynników i niepodobna nam będzie wtedy zadać kłam tej jedności. A czemże jest ona; czem nazwać ów rezultat a zarazem łącznik niejednolitych funkcyj i przedmiotów? Tylko celowością.

W ten sposób dochodzimy już za pomocą jednego, jedynego przykładu do uznania celowości, a zarazem do jej definicji.

To, że tylko jeden przytoczyliśmy przykład nie może być przeszkodą w wysnuciu wniosków ogólnych. Ale powiedziano przecież, że, aby dowieść istnienia celowości w całej naturze, dość wykazać, że jedna drobna komórka jakiegokolwiek organizmu została celowo zbudowaną. Rzecz bowiem jasna, że związek tej komórki z innemi naprowadza myśl naszę na twierdzenie o celowości w całym organizmie, a znowu związek z nieskończonym szeregiem innych uzasadnia celowość całokształtu przyrody.

Składa się ona z trzech królestw, w rzędzie których zwierzęce jest najwyższe, a drugie, roślinne zajmuje środek między pierwszem i ostatniem — nie organicznem, czyli mineralnem. Łączy je to, że jedno jest potrzebnem dla drugiego: mineralne dla roślinnego, roślinne dla zwierzęcego, a ostatnie, jako najwyższy wyraz materjalnego bytu ma cel najwyższy, do którego wszystko zdąża — w świadomości.

Dla odbierania świadomości potrzeba pewnych nader delikatnych narzędzi z materji organicznej, a dla ich wytworzenia koniecznem jest znowu przerobienie substancyj martwych, która to funkcja stanowi cel świata roślinnego, zajętego tylko wegetacją, podczas gdy zwierzęcy ma dwie funkcje: czuciowe, czyli zmysłowe i organiczne, czyli wegetacyjne.

Co się tyczy świata mineralnego, to wielu go pomija. Hartmann o nim milczy, a Claude Bernard, Paweł Janet, Chauffard i inni stanowczo jego celowości przeczą. A jednak i tutaj jest ona widoczną, mianowicie celowość odnośna, ustrojenie rozmaitych środków dla urzeczywistnienia warunków życia i świata żyjących.

Ziemia, aby ugościć życie, musiała zostać niejako organizmem, przynajmniej na zewnątrz. Ze stosunku do innych światów zdobywa ciepło i światło; sama zresztą posiada na swej powierzchni taki układ żywiołów, iż wszelkie życie, a także jej samej istnienie znajduje w nim dzielną podporę.

Atmosfera daje każdemu żyjątku to, czego mu potrzeba, przedewszystkiem ową konieczną do życia, a tak subtelną mięszaninę tlenu i azotu, potem światło i ciepło.

Woda, jako płyn, żywi rośliny i zwierzęta i staje się wysoce ważnym składnikiem ich organizmu. W stanie lotnym odżywia szczególnie rośliny, łagodzi klimat, a w stanie stałym, jako śnieg, ratuje od zguby te istoty flory i fauny, które nie zniosłyby zbyt niskiej temperatury zimowej. Co do trzeciego składnika naszej planety, ziemi *(humus)* — to sam skład jej chemiczny może wprawić w zdumienie, posiada bowiem papka wszystko, co dla wyżywienia roślin potrzeba, a chłonąc wodę, nic jej nie oddaje z swych pożywnych części.

Tak więc świat mineralny kryje w sobie także cały szereg prawideł, których wyrazem ...cznym jest celowość.

W świecie roślinnym przybiera ona już taką wyrazistość, że mimowoli wpadać musi w oko. Dość tylko przypatrzeć się procesowi wegetacji, aby wpaść na ślad celowości.

Wegetacja potrzebuje mianowicie odradzania się, t. j. uzupełniania części przez życie zużytych i rozradzania się, t. j. zachowania typu. Odradza się roślina korzonkami i liśćmi; pierwsze chłoną soki żywotne z ziemi za pomocą delikatnych gąbeczek, drugie zaś służą do oddychania: wydają tlen, a natomiast zabierają z powietrza kwas węglowy, parę wodną i inne składniki. Skomplikowany system komórek, włókien i cewek rozprowadza soki po całym organizmie, a nadto zapomocą niezbadanych jeszcze procesów życiowych odbywa się pomiędzy jądrem a ścianką komórki praca asymilacyjna, która substancje mineralne przetwarza i stosownie je grupuje. Jeszcze misterniejszym jest proces rozradzania się. Pręciki i słupki darzą się nawzajem pyłkiem przez siebie sprodukowanym, a ziarnko tak jest umieszczone, iż najlepsze soki jemu się dostają i że oddzielenie się od pnia macierzystego następuje nadzwyczaj łatwo.

(Dok. nast.)

nancę żeński, która w mowę swoją na przemian, jak kwiaty do bratniego wianka, wplatała polskiej i ruskiej mowy dźwięki.

Rzewne przemówienie panny Gróo w imieniu tegorocznych maturzystek, żegnających i swego dyrektora i zakład wogóle. Wreszcie deputacja dawnych uczennic, a dziś nauczycielek w szkołach naszego miasta, zajęła piękne i wybitne stanowisko w tej uroczystości. Jawiły się one licznie i serdecznie, z pamiątkowym portretem i kwiatami, a panna Aniela Boraczek, nauczycielka szkoły wydziałowej, przed laty 13 wyszła z seminarjum, w słowach pełnych szlachetnej prostoty, uczucia i wdzięku, zaznaczyła łączność najdawniejszych uczennic zakładu ze swym wychowawcą Metropolją i z jej dostojnym przewodnikiem.

Głos ponowny ks. kan. Lewickiego, przed zakończeniem ceremonji, dodał jej nowego blasku, wagi i rzewności.

Czcigodny kapłan najpierw w odpowiedzi żegnającym młodym maturzystkom, przy których egzaminie tegorocznym z ramienia Wys. Rady szkolnej kraj. przewodniczył, podniósł z uznaniem ich czteroletnią pracę i rozwinął przed niemi w rzewnych słowach te zasady, górujące i panujące jak gwiazda przewodnia w ogólnym kierunku tego zakładu, że wartość nauki niewieściej zasadza się może najszczytniej w zacnem ukształceniu serca. Poczem ks. kanonik przystąpił do dyrektora zakładu i w wzniosłej przemowie skreśliwszy dostojność nauczycielskiego powołania, uczcił w Jubilacie czcigodnego męża, który na wysokości tego dostojeństwa stanął swoją pracą i poświęceniem, a dziś, usuwając się w zacisze domowe, jak rycerz po walnem zwycięstwie, odniesionem chlubnie nad trudami zadania, święci swój tryumf w gronie tych, co patrzali na jego prace lub owoc zbierali. „Jeżeli był w powszechnie Chrystusowej (zakończył mówca) [illegible] Czcigodny mężu, że wszyscy [illegible] to my z obywatelskiego stanowiska, [illegible] Twe zasługi, musimy wszyscy zawołać: Cześć Ci, cześć, żeś dokonał w uczciwości i zasłudze twej pracy jako przewodnik w najpierwszym krajowym zakładzie żeńskim, mającym na celu odrodzenie ludu naszego przez oświatę i cnoty.“

Niepotrzebnem dodawać jak wielkiem było rozrzewnienie sędziwego Dyrektora, który serdecznem słowem i wdzięcznym uściskiem dłoni zakończył tę uroczystość, pozostałą w pamięci biorącej w niej udział młodzieży, jako piękna nauka uczenia zasługi i zbierania jej owoców.

Ogłoszenie konkursu. Niniejszem ogłasza się konkurs do 16 września r. b. celem obsadzenia trzech posad asystentów w tutejszej c. k. Szkole Politechnicznej, a to przy katedrach mechaniki, technologji mechanicznej i budownictwa lądowego. Te posady, z któremi połączone jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł. a. w., będą nadane przez kolegjum Profesorów na czas od 1 października r. b. po koniec września 1889 r.

Pierwszeństwo mieć będą tacy kandydaci, którzy wykażą świadectwo drugiego egzaminu rządowego.

W myśl reskryptu c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 15 czerwca 1887 p. l. 1299, wydanego w porozumieniu z c. k. Ministerstwami spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa ubiegać się mogą o te posady także pozostający w służbie rządowej praktykanci budownictwa, młodsi urzędnicy c. k. kolei skarbowych, [illegible] urzędnicy, praktykanci, aspiranci i elewi zarządu górniczych i leśnych, którzy w razie uzyskania posady otrzymują od swojej władzy przełożonej urlop na czas pełnienia obowiązków asystenta.

Podania o te posady, wystosowane do kolegjum profesorów c. k. Szkoły Politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do podpisanego Rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

Z Rektoratu c. k. Szkoły Politechnicznej.
We Lwowie dnia 18 lipca 1887.

Część personalu krakowskiego teatru daje obecnie przedstawienia w Miechowie i cieszy się dość dobrem powodzeniem.

W Iwoniczu, w sali balowej wystawiony jest od 18 b. m. obraz Jana Matejki „Błogosławiony Iwo Odrowąż“, przeznaczony dla kaplicy zakładowej. Wstęp wynosi 30 ct., a czysty dochód przeznaczony jest na fundusz budowy kaplicy.

Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje do wiadomości, że przeniósł biura swoje z gmachu [illegible] do kamienicy przy ulicy Ossolińskich [illegible] l. piętro od dnia 16 lipca b. r.

Skandal w cyrku Sidolego. Z przyjemnością zawiadomiliśmy swego czasu publiczność o przyjeździe cyrku do Lwowa, w tem mniemaniu, że trupa p. Sidolego, która dawniejszemi laty u nas dość dobrze się zaprezentowała, [illegible] Niestety, już w parę dni po rozbiciu namiotu [illegible] na placu Castrum, mieliśmy aż nadto sposobności przekonać się, że [illegible]

[illegible]

ażeby publiczność polska za takie liche koncepta drogie płaciła pieniądze.

W tej mierze przyjmiemy nawet spodziewany od jakiegoś żydowskiego pisemka zarzut przesadnych purystów — z wdzięcznością. Z radością widzieliśmy, że wiele poważnych osób przed końcem tej ohydnej pantominy opuściło swe miejsca, podczas gdy semickie towarzystwo bawiło się w najlepsze. Z jeszcze większą przyjemnością bylibyśmy widzieli, gdyby wszyscy rodzice byli wyprowadzili swe córki i usunęli im z przed oczu obraz korrumpujący młode serca i umysły z bezczelnym cynizmem. Z drugiej zaś strony musimy dać wyraz głębokiemu zdziwieniu, że władza, która kontroluje widowiska publiczne, dopuściła do przedstawienia podobnej ohydy. Wszak jeśli jest cenzura sztuk teatralnych i jeśli jest cenzor, który kreśli niemoralne kuplety w teatrach kawiarnianych nocnych śpiewane, to musi być też jakaś kontrola nad konceptami cyrkowych błaznów rasy semickiej, szerzących bezwyznaniowość i moralną zarazę wszelkiego rodzaju. Jeżeli takiej kontroli nie było — to ubolewać należy, ale zarazem wolno nam, ufnym w lojalność władzy dla uczuć religijnych naszego społeczeństwa, wypowiedzieć nadzieję, że w przyszłości podobne rzeczy się nie powtórzą; że władza zakaże przedstawień wstrętnej pantominy o której mowa; że wreszcie baczniejsza będzie ze strony władzy w przyszłości zwrócona uwaga na to, jaka strawa podaną będzie publiczności pod nic nie zapowiadającym tytułem zwykłej *pièce de resistance* w cyrku p. Sidolego.

Najnowszy utwór Gounoda, wielka msza na cześć Dziewicy Orleańskiej, wykonany zostanie po raz pierwszy w dniu 24 b. m.

Licytacja na przedsiębiorstwo budowy gmachu gr. k. seminarjum we Lwowie odbyła się wczoraj w Namiestnictwie. Zgłosiło się pięciu licytantów a mianowicie: Szimser, Ramułt i Cybulski, Chołoniewski i Godowski, Rawski i Kędzierski, i Berski.

Najkorzystniejszą okazała się oferta pp. Ramułta i Cybulskiego.

Na północ! Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek: „Na północ!“ *(Nach dem Norden)*, który przedstawia piękność przyrody królestw: szwedzkiego i norwegskiego.

Wydawca p. Ludwik Philipp w Gottenburgu, znany i poważany w szerokich kołach, zarówno w swej ojczyźnie, jak w monarchji austro węgierskiej ofiaruje się tym panom turystom, którzyby pragnęli otrzymać wskazówki co do stosunków w wymienionych państwach północnych, udzielić potrzebnych wskazówek zupełnie bezinteresownie.

Opinja sałdata. *Graždanin* ks. Meszczerskiego opowiada, że pewien sałdat petersburski, zapytany, co myśli o elekcji tyrnowskiej, scharakteryzował fakt ten sposób następujący: „Wot jakiś tam Kaburskij został wybrany w Batenbergi“. (Jakiś Koburg został obrany Battenbergiem).

Jovis, kapitan francuski, który w zeszłym tygodniu odbył powziętą podróż z Paryża do Heust w Belgji, w towarzystwie powieściopisarza Guy de Monpassant, postanowił obecnie, jak dzienniki francuskie donoszą, przebyć balonem ocean Atlantycki. W tym celu rozpoczął już budowę balonu o 8000 sześciennych metrów zawartości, w którym zamyśla się udać z St. Nazaire do New-Yorku.

Niemiecki następca tronu zwiedził w tych dniach szpital londyński na Golden Square dla chorych dotkniętych cierpieniami gardlanemi. Dyrektor zakładu R. C. de Welch, lord Landesbrough i H. Irving oprowadzali księcia po salach. Najwięcej zainteresował się pewnym starcem, który na taką samą chorobę jak książe przebywa w szpitalu na kuracji. Po drodze do szpitala witała księcia publiczność entuzjastycznemi okrzykami.

Miljonowy spadek rodziny Thierry'ch. Dzienniki węgierskie podają wiadomość o miljonowym spadku, jaki przypadł w udziale rodzinie Thierry'ch zdawna na Węgrzech osiadłej. Jeszcze w siedmnastem stuleciu gałęź rodziny Thierry'ch wyemigrowała z Francji i osiedliła się początkowo w Niemczech a następnie przeniosła się zupełnie do Węgier. Jeden z jej członków gałęzi francuskiej zmarł w Wenecji w r. 1676, pozostawiając w spadku 800.000 talarów. Majątek ten deponował w banku weneckim i testamentem zapisał go swym braciom na Węgrzech osiadłym. Suma oprocentowana 3% w biegu lat dosięgła wysokości 10.000.000 franków lecz Napoleon I zagarnąwszy północne Włochy, zabrał także i ten skarb, obracając go na cele militarne. Do dziś dnia żyjący członkowie rodziny Thierry'ch posiadają 28 dokumentów uwierzytelniających ich pochodzenie od spadkodawcy weneckiego. Przed dwoma miesiącami rząd francuski wydał edykt wzywający Thierry'ch do podjęcia spadku, a wskutek tego Andrzej Thierry, oberżysta w Wielkim Becskorek, jego brat przyrodni Hugo Thierry i ich siostrzeniec Ludwik Wencel z Szabaka udali się w tych dniach do Paryża, gdzie niebawem rozpocznie się postępowanie spadkowe.

Fabrykantka aniołków. Paulina Jaremkiewicz zamieszkała na Kulparkowie, przyjmowała od dość dawna dzieci na wykarmienie i miała już dość liczną klientelę. Obydna kobieta zamiast wypełniać swe obowiązki karmicielki, morzyła dziatwę głodem a zrękane i chore niemowlęta odsyłała do Anny Borkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Słonecznej. U Borkowskiej dziecko umierało niby naturalną śmiercią, bez zwrócenia czyjejś uwagi. W całej tej wstrętnej manipulacji pomagała tym „fabrykantkom“ Barbara Körner karana już za dzieciobójstwo.

W ten sposób wyprawiła godna trójka troje dzieci na tamten świat a czwarte, będące u Jaremkiewiczowej na wychowaniu miał ten sam los spotkać, kiedy policja się w to wdała i całe gremjum przyaresztowała. Sprawę oddano sądowi.

Pranzini w więzieniu. *Figaro* opowiada sposób zachowania się Pranziniego po ogłoszeniu mu wyroku śmierci.

Jak tylko trybunał odczytał mu wyrok na karę śmierci, udał się Pranzini z najzimniejszą krwią do swej celi więziennej. Zrzucił z siebie palto, przechadzał się kilka chwil po celi, a następnie zażądał rozmowy z dyrektorem więzienia. Niebawem przybył dyrektor w towarzystwie dwóch strażników. Wobec niego zapewniał Pranzini o swej niewinności i jak najspokojniej dziękował mu za doznane względy. — „Sąd przysięgłych wziął na siebie wielką odpowiedzialność“ mówił Pranzini, „gdyż ja jestem zupełnie niewinny i niewinność moja później się okaże.“ — Potem zapytał, czy mu prędko obiad podadzą, a w końcu poprosił dyrektora, aby mu przysłał książkę, w której on zaczął pisać jakąś ciekawą historję, i chciałby ją koniecznie przed śmiercią ukończyć. — A gdy dyrektor zapytał, gdzie jest ta książka, opisał mu Pranzini najdokładniej miejsce w bibljotece, gdzie się książka znajduje.

W kilka chwil później przyniesiono mu obiad, składający się z pieczystego, grochu i poziomek. Nadto przyniesiono mu ćwierć litra wina. Pranzini jadł z wielkim apetytem, a wśród jedzenia swobodnie gawędził z agentami.

„Zdaje mi się“ rzekł, „że w Paryżu wydano broszurę z mym portretem i życiorysem.“

„Mówiono mi o tem w sali sądowej.

„Czyś pan ją czytał?“

„Nie“ odpowiedział agent.

„Piszą tam, że ja się przed kimś wygadałem„ ciągnął dalej Pranzini; „ale to wszystko nieprawda.“

Potem przechodził szczegóły swego procesu i wyroku, przyczem spokojnie palił papierosy.

Nocami Pranzini nie śpi, tylko przechadza się nieustannie po celi ku wielkiemu niezadowolnieniu dozorców, którzy nań bacznie uważać muszą.

Część ekonomiczna.

W sprawie gorzelnianej

Pesti Naplo donosi, że dla odpowiedzenia na zapytanie Tow. Roln. Krakowskiego i dla załatwienia wniosków i memorjału przez dra Włodzimierza Kozłowskiego przedłożonego, wystosowali J Eksc. Aleksander hr. Karolyi jako prezes sekcji ekonomicznej Centralnego Towarzystwa Rolniczego Węgierskiego i Aureli hr. Dessewffy jako prezes Związku decentralizowanych Oddziałów Towarzystwa Rolniczego do właścicieli gorzelń rolniczych węgierskich i specjalistów trudniących się ich sprawą, odezwę i kwestjonarz. Odpowiedzi tychże stanowić będą podstawę do obrad, w których obydwa powyżej wymienione ciała co do swego stanowiska w sprawie gorzelnianej szczegółowe postanowienia uchwalić zamierzają i na nich odpowiedź dla Krakowskiego Towarzystwa Roln. oprzeć obiecały.

Dotychczas postanowiły obydwa Towarzystwa jedynie tylko ogólnie zastrzedz interesa gorzelń rolniczych i propinacji przed jakimkolwiek uszczerbkiem na wypadek reformy podatku od spirytusu wobec Rządu i Izb parlamentarnych.

Odezwa rzeczona brzmi:

„Sprawa opodatkowania spirytusu znowu przyszła na porządek dzienny. Rządy z tej i z tamtej strony Litawy zwołały oddzielne i wspólne konferencje fachowe, ażeby rozświecić tę sprawę szczególnie ze stanowiska podwyższenia dochodów państwowych. W jakim kierunku obydwa Rządy do wspólnej dojdą umowy, to nie jest jeszcze pewnem; to jedno jednakże jest niewątpliwem, że należy badać tę sprawę także ze szczególnego punktu widzenia gorzelń rolniczych i postarać się o wczesne zabezpieczenie i zastrzeżenie ich stanowiska.

„Sprawa reformy podatku od spirytusu zasługuje na uwagę z dwóch głównych względów: z powodów ekonomicznych i ze stanowiska finansów państwa.

„Z ekonomicznych względów jest pierwszorzędnym postulatem powstrzymanie hyperprodukcji, gdyż jedynie tylko tym sposobem może się doprowadzić do tego, że nie produkcja, ale konsumcja ciężar tego rodzaju podatku konsumcyjnego poniesie.

„Do hyperprodukcji pobudza jednak przeważnie popierany premjami eksport, a co do tego także uwagę zwrócić należy na premje, któremi inne państwa popierają wywóz nadwyżki spirytusu na targi kokurencyjne, jakoteż na skutki tychże premij.

„Najnowsze postanowienia Niemiec — naszego głównego konkurenta w dziedzinie eksportu — zasługują na ścisły rozbiór. Niemcy podwyższyły podatek od spirytusu, ale ustanowiły zarazem równowagę w produkcji, co umożliwia przeniesienie ciężaru podatkowego na konsumenta.

„Ze stanowiska ekonomicznego pytanie odnoszące się do wykupna regalu propinacji stanowi u nas także rzecz pierwszorzędnej wagi. A nie można przecież myśleć o żadnej formie podwyższenia podatku od spirytusu, którąby w części nie uszkodziła prawa regalu propinacji. — Także należy mieć przed oczyma wzajemny stosunek przemysłowych fabryk i rolniczych gorzelń. Przeważnie z finansowo-politycznych powodów jest niemożliwem przejście do porządku dziennego nad fabrykami. Musimy jednak na to baczyć, żeby gorzelnia rolnicza — jako najracjonalniejsza i mająca najpewniejsze podstawy gałąź produkcji — nietylko mogła istnieć, ale także w odpowiadających potrzebom rolnictwa warunkach rozwijać się zdołała.

„Nieobojętną jest także — tak z ekonomicznego, jak i z fiskalnego stanowiska — okoliczność, że interesa austrjackiej części monarchji z przeważnie rolniczym charakterem gorzelń są identyczne z interesami naszych gorzelń rolniczych; stanowią jednak zupełne przeciwieństwo z interesami węgierskich finansów.

„Poczyniwszy te uwagi, uważamy za potrzebne, żeby przedstawiciele naszych rolniczych gorzelń na następujące pytania ile możności dokładne, jasne i otwarte dali odpowiedzi.

1) Czy jest u nas możliwem produkcją spirytusu, a względnie jego konsumcją w wyższym stopniu podatkiem obciążyć, zanim wykupno regalu propinacyjnego nastąpi?

2) Czy istnieje u nas hiperprodukcja? A jeśli istnieje, czy jest w obecnych okolicznościach możliwem powziąć te same postanowienia co w Niemczech? albo też w drodze stosunkowego ograniczenia produkcji i odpowiedniego podwyższenia premji ekspotowych podatku i dodatku na konsumcję ponieść?

3) Czy przeprowadzenie stosunkowej redukcji jest możliwem i w jakiej mierze?

4) Czy podwyższenie obecnej premji eksportowej jest potrzebnem, a gdyby niem było, o ile?

5) Czy jest możliwem stworzenie podstawy podatkowej, która opierając się na faktycznych kosztach produkcji, wedle nich w uwzględnieniu odrębnej natury wielkiego przemysłu, a gorzelń rolniczych, dla obydwóch by była sprawiedliwą, a nie wykluczając naturalnego rozwoju gorzelń rolniczych, do przewagi któregokolwiek z obydwóch rodzajów produkcji nie dopuszczała, ale do wyrównania tak produkcji, jak i interesów z tej i z tamtej strony Litawy prowadziła?

6) Jeźli tak, czyli w ramach podatku od produktu, czyli też w systemie ryczałtowem *(Pauschalsystem)* da się to przeprowadzić? I w jaki sposób?

Nakoniec upraszamy panów, zapatrywania wasze najpóźniej do 15 sierpnia obydwom Towarzystwom rolniczym przesłać. Na podstawie odebranych odpowiedzi, będzie dla nas nader miłym obowiązkiem, uczynić tę sprawę przedmiotem wyczerpujących studjów i starać się o sprawiedliwe uwzględnienie słusznych żądań gorzelń rolniczych.

Hr. Sandor Karolyi, Prezes sekcji ekonomicznej centr. Tow. rolniczego; *Hr. Aureli Dessewffy,* Prezes Związku oddziału Towarzystwa rolniczego.

Organ półurzędowy *Nemzet* zamieścił w całości kwestjonarz p. Kozłowskiego. Również sympatyczne czynią wzmianki o akcji krakowskiego Towarzystwa rolniczego w Węgrzech *Pesti Naplo, Egytèrtes, Budapester Tagblatt, Temesvarer Zeitung, N. Temesvarer Zeitung* i organ węg. Towarzystwa rolniczego *Gazdàsagi Lapok.* Jeden *Pester Lloyd* pisał o niej w tonie zirytowanym, ale potem sam swe zarzuty odwołał i artykuł w obronie gorzelń rolniczych zamieścił. *Pesti Naplo* czyni w sprawie tożsamości interesów Węgier i Galicji niektóre zasłużenia.

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 18 lipca.

Z powodu niezwykle odmiennego stanu powietrza i wyczerpanych zasobów zeszłorocznych zapanowała zupełna stagnacja w handlu zbożowym, jedynie na rzepak i chmiel pokazuje się popyt nieznaczny, gdyż producenci zachowują się wyczekująco i obstają przy wyższych cenach, na któreto ceny kupcy godzić się nie mają chęci.

Pszenica podniosła się nieco w cenie, to potrwa, dopóki kampanja jesienna nie otwarta; żyto, jęczmień i owies prawie bez popytu, produkta strączkowe notują tylko nominalnie.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	złr.	8.70	8.85
Żyto	„	5.25	5.85
Owies	„	4.—	4.25
Jęczmień browarny	„	4.75	5·75
Rzepak na termina jesienne	„	9.75	10.—
Groch do gotowania	„	—.—	—.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	5.25	6.—
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	50·—	60.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Wiedeń 19 lipca.

(Z) Wobec gwałtowności, z jaką *Kreuz-Ztg* uderzyła ponownie na walory rosyjskie, a dalej z obawy, aby uchwalona wczoraj w parlamencie francuskim próbna mobilizacja nie pociągnęła za sobą jakich niemiłych skutków, rozpoczęła się giełda dzisiejsza w słabym nastroju. Dopiero później wzmocniło się jej usposobienie, gdy się dowiedziano, że cena pszenicy nieco upadła i że pogłoski o zmianie przepisów co do lombardowania papierów rosyjskich są nieprawdziwe.

Na targu południowym przeważała już wcale zadowalniająca tendencja. Relacje o stanie żniw, jakoteż opierające się na nich nadzieje transportowe spełniły swoją powinność, rozwijając dla kolei lokalnych ruch bardzo żywy. Najwięcej na tem zyskały ludwiki i staatsbahny. Pod koniec nawet Berlin dał się porwać tutaj panującemu prądowi, jakkolwiek niechęć do papierów rosyjskich jest od pewnego czasu stałą charakterystyką tamtejszego targu.

Notowano: kredyty austr. 281·40, węgier. 287, uniony 206·50, anglo. 103, bankver. 92, laenderb. 223·25, ludwiki 211·75, czerniow. 223, renta wspólna 81·55, srebrna 83·05, austr. złota 113·20, pap. 5% 96·70, węg. złota 100·95, pap 5% 87·60, rubel 1·09¼.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina nam piszą pod datą 19 b. m.: „Przybył tu lord Rotszyld z Londynu i konferował z hr. Herbertem Bismarkiem, a nawet jeździł do Warzinu. Podróż jego jest w związku z akcją prasy półurzędowej przeciw rosyjskim walorom. Zdaje się, że Rosja na serjo traktowała w Paryżu i głównie z Rotszyldami o zaciągnięcie nowej pożyczki. Czy pożyczka ta miała sięgać aż do 2 miljardów franków (80 miljonów funtów szterlingów), czy też miała być mniejszą, tego nie wiem, ale to mówiono mi na pewno, że w każdym razie miała być tak wielką, aby Rosja mogła przystąpić do wojny, to jest, aby mogła być z góry uzbrojoną finansowo na ten wypadek, gdyby uważała za potrzebne wypowiedzieć wojnę. Rotszyldy ociągali się z początku i postawili przedewszystkiem warunki co do ustaw żydowskich. Rosja, a raczej stojący dziś u jej steru panslawiści, jakkolwiek nienawidzą żydów, okazali gotowość zrobienia im jak najdalej idących ustępstw.

„Rotszyldy zażądali zadatku. I owoż podpisał car ukaz cofający to prawo, które zakazywało żydom trzymać chrześcian w służbie, a więc innemi słowy ukaz pozwalający żydom na zakładanie fabryk, warsztatów etc. Bo ów zakaz był głównie dla tego żydom przykry, że zamykał przed nimi posterunki naczelne w przemyśle i w rękodziełach. Rotszyldy podpisali wtedy kontrakt. Było to temu dwa miesiące. W tem dowiedział się o wszystkiem Bismark i rozpoczął znaną akcję półurzędowej prasy. Dla Rotszyldów jest to klęska, bo cofnąć się nie mogą, a w obec akcji Bismarka nie mogą przeprowadzić pożyczki.

„Wysłali więc do Bismarka szefa swego, licząc na przyjaźń, jaka wiąże lorda Rosberry, zięcia londyńskiego Rotszylda, z Herbertem Bismarkiem. Czy wskórał co Rotszyld, zobaczymy niebawem. Dzisiaj prasa półurzędowa bije jeszcze młotami w rosyjskie walory.“

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 lipca. Stoiłow, Szyszmanow i Mehemed efendi odjechali przed południem do Kazanliku. Między pozostałymi tu Bułgarami znajduje się także Tonczew.

Fremdenblatt pisze: Dzisiaj można już napewno powiedzieć, że próba nakłonienia księcia Koburskiego przez deputację do wyjazdu do Bułgarji, zachwiała się o znane, stanowcze oświadczenie księcia.

Bruksela 21 lipca. Okólnik mgr. Rampolli do nuncjatur rewindykuje wyraźnie prawa Papieskiej stolicy do Rzymu, jako główny warunek pojednania z Włochami. Wyliczając prawne tytuły Papieztwa do władzy świeckiej, powiada okólnik, że nie mogą one doznawać obrazy, a tem mniej być zniszczone przez wrzekome prawa narodowe. Bez terytorjalnego zwierzchnictwa niepodobna Papieżowi zapewnić niepodległości, a co więcej, nie może Papież wykonywać nawet władzy duchownej tak, aby był ochroniony od materjalnego wmięszania się i moralnego nacisku. To, co minister spraw wewnętrznych powiedział w parlamencie, a mianowicie, że Włochy nie czują potrzeby pojednania się, jest niezgodne z ogólnem usposobieniem ludności włoskiej. Jeśli rząd włoski odtrąca inicjatywę wyszłą z ojcowskiej pieczołowitości Papieża, to będzie musiał wyłącznie na siebie przyjąć za to odpowiedzialność.

Paryż 21 lipca. Izba deputowanych odesłała do komisji projekt ustawy o budowie kolei miejskiej w Paryżu. Jutro przyjdzie pod obrady sprawozdanie komisji z tego projektu.

Doniesienia z Kambodży o nowem powstaniu zostały oficjalnie zdementowane. Sibotha opuszczony przez swych stronników ukrywa się w pogranicznych lasach koło Laos.

Sofja 21 lipca. Regenci przybyli tu dziś rano.

Ateny 21 lipca. Porozumienie między Kretą a Portą przyszło do skutku. Porta zrobiła poważne ustępstwa na rzecz finansowej i administracyjnej autonomji Krety.

Londyn 21 lipca. Do *Daily News* donoszą z Petersburga, że sprawa graniczna afgańska została dzisiaj pomyślnie załatwioną. Rosja otrzymuje cały obszar ziemi między rzekami Kuszką i Murgabem, który to obszar przez to nowe odgraniczenie odebrany został Turkmanji, natomiast przystaje Rosja na angielską graniczną linję na Oxusie i zrzeka się z tego powiatu, do którego stosownie do umowy z r. 1873, rościła dla siebie pretensję. Tym sposobem Meruszak zostaje przy Afganistanie.

Paryż 21 lipca. Brazylijska para cesarska przybyła tu w nocy.

Figaro twierdzi, że rokowania między Niemcami a Watykanem, co do germanizacji Alzacji i Lotaryngji, spełzły na niczem. Papież wzbrania się zabronić używania języka francuskiego w seminarjach.

Z zbożowych targów

20 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50–9–	8.40–8.90	8.49–8.90	8.60–9.15
Żyto	4.70–5.50	.——5.60	5.——5.50	5.35–5.85
Jęczmień	.——4.60	3.60–5–	3.50–5–	4——5.75
Owies	4.50–5.20	4——4.50	3.70–4.50	3.60–4.35
Groch	.— 5–	4.50–7–	4.25–6.50	4.75–7–
Wyka	.— 4.50	3.85–4.40	3.50–4.50	4——4.75
Rzepak	—.——.—	9.20–10–	9.——10–	9.50–10.25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.———	22.–42–	22.–40	25.–40.–
Konic. biała	———	40.–48.–	37.–50–	40–55–
Konic. szwed.	48–60–	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. **Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 Wiedeń 21 lipca. Pszenica od 8.10 do ·—. Żyto od 6.30 do ·— Okowita 26.75 — do —·—. Berlin 21 lipca Pszenica 159 — do 185.25 Żyto 118.25 do 123.25. Okowita 65 — do 66.25 Peszt 21 lipca Pszenica 7.78 do —·— Żyto 5.80 do —·— Okowita 25.50 do 26.—.**

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 lipca. Gedzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 83.15 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 96.65 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 282.50. Funty szterlingi 126·30. Napoleondory 10·01 —. Marki niemieckie 62·——.

Lwów. Z Izby handlowej, 20 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	212	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	—	225	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275	—	280	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	28	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6·03
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09¼	1·11½
100 marek niemieckich	61.55	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10.3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

L. 9024 VII. 1887|300. 1586 3—3

OBWIESZCZENIE

sprzedaży koni.

C. k. Sąd powiatowy w Czortkowie wyznacza do publicznej sprzedaży w drodze licytacji wszystkich koni wyścigowych tudzież z bytecznych koni gospodarczych do masy spadkowej ś. p. Kaliksta Ochockiego należących terminu **na dzień 28. Lipca 1887 o godzinie 2 po południu** na miejscu w Białobożnicy, na którem rzeczone konie tylko wyżej ceny szacunkowej lub za takową za złożeniem ceny kupna w gotówce najwięcej ofiarującemu sprzedane zostaną. Oczem się chęć kupienia mających uwiadamia i do współudziału zaprasza.

L. W. kr. 32.600|87.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochódów mytniczych na drogach krajowych na rok 1888, ewentualnie zaś po koniec roku 1890, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 10tym sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1887.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	420	
2				Kaszów	780	z domkiem
3		Czyżyny-Cło		Branice	722	z domkiem
4			Chrzanowski	Babice	404	
5				Podzagórnie	451	z domkiem
6				Chełmek	250	
7		Wadowice-Sucha	Wadowicki	Goryczkowce	2000	
8				Skawce	1000	
						6.027 zł.
9	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik	1600	z domkiem
10			Nowo-Sądecki	Gołkowice	3350	z domkiem
						4.950 zł.
11	III.	Słotwina-Brzesko-Nowy-Sącz	Brzeski	Pomianowa	1.974	z domkiem
12				Gnojnik	604	
13				Iwkowa	403	z domkiem
14				Góra Just	900	
15				Kurów	339	z domkiem
						4 220 zł.
16	IV.	Dębica-Nadbrzezie	Mielecki	Rzyszki	1.220	
17		Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Radwan	2.105	z domkiem
18	V.	Rzeszów-Nadbrzezie	Rzeszowski	Staromieście	1.280	z domkiem
19				Jasionka	} 3.670	z domkiem
20			Kolbuszowski	Sokołów		z domkiem
						4.950 zł.
21	VI.	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1.652	
22				Przemyśl	2 093	
						3 745 zł.
23	VII.	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	2.851	
24				Mosty (mostowe)	730	z domkiem
25				Mosty (drogowe)	600	z domkiem
26			Sokalski	Błotnia	1.000	z domkiem
27				Nowy dwór	2 009	z domkiem
						7 190 zł.
28	VIII.	Zimnawoda-Hoszany	Grodecki	Stawczany	1 000	z domkiem
29				Porzecze	830	z domkiem
30		Lwów-Rohatyn	Bobrecki	Repechów	506	
31				Spilczyn	600	z domkiem
32			Lwowski	Dawidów	1.700	z domkiem
						4.636 zł.
33	IX.	Zborów-Załośce	Złoczowski	Kudobińce	673	z domkiem
34				Młynowce	561	z domkiem
35				Załośce	671	z domkiem
36		Złoczów-Brzeżany		Bohutyn i Rozchadów	2.075	
						3.980 zł.
37	X.	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	3.384	z domkiem
38		Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol		Zagrobela	7.595	z domkiem
						10.974 zł.
39	XI.	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Ottynia	1.751	z domkiem
40				Tyśmienica	2.150	z domkiem
41		Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Raszków	880	z domkiem
42				Serafińce	1.125	z domkiem
						5 906 zł
43	XII.	Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Czortków	905	z domkiem
44				Dzuryn	350	z domkiem
45		Buczacz-Tłuste		Koszyłowce	815	
						2.070 zł.
46	—	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1.605	
						1.605 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 10 sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyi, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższej wiadomości o warunkach licytacyjnych powziąść można w Depart. IV-tym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26. Czerwca 1887.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)